Nr. 131. Lwów — Niedziela dnia 10 Czerwca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 4 po Św. | N. 6 SS. Ot.
Jutro: św. Barnaby | Isaakija

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 46
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 czerwca.

Odezwały się dziennikarskie głosy o jakichś rokowaniach dyplomatycznych, które jakoby toczą się teraz między Stolicą Apostolską a rosyjskim rządem. Petersburskie *Nowoje Wremia* pisze: „Mamy uzasadniony powód do przypuszczeń, że pogłoski o staraniach, aby między Watykanem a naszym rządem stanął układ, opierały się na faktycznej podstawie. O ile wiemy ze źródła bardzo pewnego, uchylono już wszystkie przeszkody, które dotychczas nie pozwalały wytworzyć prawidłowych i stałych stosunków między Petersburgiem a Watykanem. Nastąpiło teraz zupełne porozumienie, które niebawem znajdzie swój oficyalny wyraz w zamianowaniu stałego dyplomatycznego przedstawiciela Rosyi przy osobie Jego Świątobliwości. Ponieważ Rosya nie jest mocarstwem katolickiem, przeto jej przedstawiciel nie może mieć stopnia ambasadora, ani posła, będzie tedy się nazywał „pełnomocnym ministrem-rezydentem“. Niech to będzie dowodem, jak szczerze Rosya pragnie zachowywać prawidłowe stosunki z Głową katolickiego świata“.

Musimy tu zauważyć, że Prusy, Anglia i Szwecya także nie są państwami katolickiemi, a jednak utrzymują przy Watykanie przedstawicieli mających tytuł posła, więc jeśli tego nie czyni Rosya, to nie dlatego, że jest prawosławną, lecz widocznie z jakichś dyplomatycznych powodów.

Jednocześnie *Polit. Corr*: umieściła list z Rzymu o tem, że Arcybiskup Mohylewski, ks. Kozłowski bawi w ścisłem incognito w Rzymie, dokąd przybył z polecenia rosyjskiego rządu i z propozycyami od samego cara, który podobno w liście dziękuje Papieżowi za dokładne wiadomości o wypadkach w Krożach i zawiadamia go, iż postanowił winnych przykładnie ukarać, co w części już wykonał, aby zaś na przyszłość nie zdarzały się takie wypadki, pragnie z Papieżem utrzymywać stałe stosunki. Korespondent dodaje, że wszystko, co w imieniu rosyjskiego rządu przedstawił Arcybiskup Kozłowski, sprawiło w Watykanie bardzo dobre wrażenie.

Może skutkiem tych rokowań jest to, że warszawskim dziennikom pozwolono ogłosić ostatnią Encyklikę do Biskupów Polskich? Może naprawdę car chce pohamować dragonady czynownictwa, rozwydrzonego do ostateczności? Dałby to Bóg! A przy dobrej woli, car może poskromić „diejatieli“ bo przecież ich mianowanie, awansowanie i oddalanie uczynił zależnem wyłącznie od siebie i sprawy tego rodzaju skoncentrował we własnej przybocznej kancelaryi.

Pewien bułgarski literat, były student lwowskiego uniwersytetu, wyjaśnia w liście do nas przyczyny upadku Stambułowa, a czyni to, — jak pisze — dla tego, że „wielu Bułgarom byłoby przykro, gdyby Polacy, jedyni wśród słowiańskich narodów prawdziwi przyjaciele nasi, osądzili nas surowo za to nagłe odwrócenie się opinii od Stambułowa, którego wielkie zasługi długo nie będą dostatecznie cenione“. Zdaniem autora listu, Stambułów z czasem znowu stanie na czele rządu, czego życzą wszyscy rozważni patryoci, którzy jednak teraz z zadowolnieniem powitali jego ustąpienie. Niech on w zaciszu domowem, bez uprzedzenia do swych następców i bez żalu, wniknie w swą przeszłość, a wtedy się przekona, że wytworzyła się w nim jednostronność, która byłaby go zgubiła niepowrotnie i strasznie zaszkodziłaby krajowi, gdyby w samą porę nie nastąpiła ta konieczna zmiana. Przerwa w sprawowaniu rządów ocali talent Stambułowa, przywróci zwichniętą w nim równowagę politycznej myśli. Autor listu tak uzasadnia swe zdanie.

Stambułów ciągle musiał walczyć ze spiskami; nie było miesiąca, żeby nie wykrył zmowy na niepodległość kraju, albo na życie księcia, albo wreszcie na własne lub którego ministra. Po spisku Panicy nastąpiło morderstwo bułgarskiego posła w Stambule, potem zamordowanie ministra Belczewa, dalej zbrojny ruch emigrantów, który wypłynąwszy z Odesy, wylądowali w Burgasie, a ledwo się z tem uporano, już trzeba było więzić licznych spiskowców, którzy w naddunajskich miastach gromadzili bomby dynamitowe, wreszcie wykryto spisek braci Iwanowów. Każda ta sprawa coraz bardziej przekonywała Stambułowa, że cały grunt, na którym on się obraca, jest podminowany, więc że trzeba z pominięciem przepisów administracyjnych i sądowych, dobrych na czasy normalne, działać prędko i ostro, jak na wojnie. Zwolna stał się pod tym względem Stambułow bardzo jednostronnym. Jego umysł jasny, gdy szło o sprawy zagraniczne, był zaciemniony nadzwyczajną podejrzliwością w kwestyach wewnętrznych. Gdy spostrzegł najlżejszą opozycyę, już skłonny był przeczuwać w tem spisek uknuty za granicami kraju. Z czasem nie stało spiskowców nasyłanych przez panslawistów, a cankowiści się przekształcili w zwykłą opozycyę, uznającą księcia Ferdynanda i istniejący stan rzeczy, ale Stambułów zmienić się już nie mógł. Dla niego nie ten prefekt był dobry, który postępował zgodnie z ustawami, ale ten, który ustawicznie rewidował i więził. Rządy stały się nawskróś policyjnymi, a naród widział, że stosunki nie usprawiedliwiają takiego systemu. Zaczęło się tedy niezadowolnienie i między władzą a społeczeństwem otworzyła się przepaść, która ciągle się powiększała. Dwa te czynniki, tak zgodne w pierwszych latach rządów Stambułowa, przestały się rozumieć. Bardzo wybitni obywatele, szczerze oddani księciu, nawet przyjaciele Stambułowa, jak Naczowicz, usunęli się od wszelkiego wpływania na sprawy i przestali bywać w pałacu. Stambułow i w tem widział — spisek! Zdusił prasę opozycyjną, nietylko Radosławowską, którą możnaby nazwać liberalną, ale także organa konserwatywne; stawał się coraz wyraźniej podejrzliwym despotą, co mu było tem łatwiej, że przecież był za czasów Aleksandra Battenberga zdecydowanym radykalistą, wielbicielem teoryi o narodzie jako o panującym. Tradycyi ministeryalnej nie mógł mieć w Bułgaryi; żaden stary mechanizm rządowy nie regulował jego czynów, nie zmuszał go do wtłaczania się w jakieś uświęcone formy, więc jego własna wola i twórczość były jego jedynemi kierowniczkami, a tymczasem nienormalne okoliczności, owe ciągłe spiski spaczyły jego dzielny charakter. Samowola administracyi wywoływała coraz większe niezadowolnienie ludności, które się objawiało wyraźnem zniecierpliwieniem, co Stambułów widział i rozumiał jako rosnącą skłonność do rewolucyi. Wkońcu, bez żadnej dobrej racyi, zaczął podejrzywać wojsko i tu się poróżnił z ministrem wojny Sawowem. Nie ma ani cienia prawdy w plotce o miłośnej aferze Stambułowa z panią Sawowową, co wedle gazet niemieckich miało być powodem zatargu prezesa gabinetu z ministrem wojny. Neurastenik Stambułów chciał po prostu przekształcić armię w korpus żandarmów, tropiących urojone spiski — i to było jedyną przyczyną zatargu. Książę stanął w tej sprawie po stronie Stambułowa, przyjął dymisyę Sawowa, chociaż przyznawał mu słuszność, — i to jest najlepszą odpowiedzią na czynione teraz przez stambułowców zarzuty, jakoby książę pozwalał swemu dworowi intrygować przeciw prezesowi gabinetu. Rychło potem książę wyjechał na pogrzeb swej siostry do Monachium, skąd udał się do chorej żony w Ebenthalu, a Stambułów, jak zwykle, został regentem i wtedy nagle, a bez żadnej potrzeby, zaproponował na radzie ministeryalnej zaprowadzenie stanu oblężenia. Ministrowie sprzeciwili się temu, posiedzenie stało się bardzo gwałtownem i wkońcu Stambułów zerwał je niedelikatnie. W godzinę potem całe miasto już mówiło o tym wypadku. Poważni obywatele ubolewali, a wszystko, co młode i nierozważne, wzburzyło się nadzwyczajnie. Wieczorem Stambułów zwołał drugie posiedzenie ministeryalne, ale nikt nie przybył; wtedy on, bez namysłu, zatelegrafował do Ebenthalu, że podaje się do dymisyi. Książę przybył natychmiast — i zaczęło się przesilenie gabinetowe.

Nieprawdą jest, że książę starał się zatrzymać Stambułowa, lubo, wraz z całym narodem, ceni go wysoko. Rozumiał bowiem, że to człowiek chory, który koniecznie powinien leczyć swe nerwy; rozumiał także, iż policyjny system rządzenia groził wybuchem ludowego oburzenia. Jak wielkie ono było, sądzić można po ekscesach, które się odbyły po ustąpieniu Stambułowa, gdy naród już mógł dać sobie folgę, i po dziękczynnych deputacyach, które z całego kraju przybywały do księcia. W jego pałacu pojawili się nawet ci, którzy dotychczas ostentacyjnie usuwali się od dworu. W ustach nowego szefa gabinetu p. Stoiłowa zabawnie wygląda frazes, wyrzeczony do studentów, że liczy na poparcie młodzieży i ma wspólne z nią ideały. Ale nie można go za to sądzić surowo. Wszakże te słowa wyrzekł on w chwili, gdy uczucia były bardzo wzburzone. Może tem pochlebstwem zażegnał Stoiłow bardzo niepożądane wypadki, faktem bowiem jest, że od tej chwili cała młodzież akademicka gorliwie wspierała policyę w utrzymywaniu porządku. Stoiłow jest wytrawnym politykiem i dyplomatą, który się długo namyśla i nieraz nudzi swą flegmą, nabytą w Anglii, gdzie długo przebywał, ale gdy się już zdecyduje, działa prędko, a pod tym względem jest podobny do nowego ministra spraw zagranicznych Naczowicza. Oni dwaj stanowią nowy rząd, który zaczął od rozporządzeń, dających jasne pojęcie o tem, czem się stały ostatnie rządy Stambułowa. W pierwszym okólniku gabinet zawiadamia prefektów, że wymaga od nich ścisłego stosowania się do ustaw i nienaruszania konstytucyjnych praw ludności; drugim aktem rządu jest edykt, uwalniający z więzienia i z wygnania wszystkich skazanych bez wyroków sądowych, jedynie na mocy postanowienia władzy administracyjnej; wreszcie trzecim aktem rząd polecił umorzyć śledztwa, wytoczone osobom, przeciwko którym nie ma nic, oprócz prostego podejrzenia.

Oto jest cała treść listu, otrzymanego przez nas z Bułgaryi. Dodać jeszcze musimy, że Stambułów w swym dzienniku *Swoboda* ogłosił, iż zachowując zupełną lojalność względem księcia, będzie zwalczał nowy gabinet, czyli, że staje na czele „lojalnej jego książęcej mości opozycyi“. Rosyjska prasa bardzo oryginalnie tłómaczy przesilenie bułgarskie. Zawsze nazywała ona Stambułowa „austryakiem“, pokornym sługą wiedeńskiego rządu, teraz zaś utrzymuje, że Stambułów nie słuchał Wiednia i dlatego poszedł precz, a Stoiłów będzie niewolniczym wykonawcą rozkazów hr. Kalnokyego. Oczywiście, takie trzy po trzy są tylko komiczne.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 czerwca 1894.

(*Burza nad Wiedniem*).

Dziś rano o godzinie $6^1/_2$ pociemniało nagle i to tak dalece, że o kilka kroków nie można było rozróżnić przedmiotów. Jakieś kolory dziwaczne, żółtawe, szare, a miejscami przechodzące aż w brunatne odcienie snuły się szerokiemi pasmami mgieł, przewijających się leniwo między ziemią a zaciemnionem niebem. Zbudziłem się właśnie i ze zdziwieniem spojrzałem na zegarek, że już późno, a jeszcze tak ciemno. Wyjrzałem oknem i zacząłem obserwować dziwne świetlne fenomena. Chwilami przedzierał się zabarwiony promień światła, jakby mignięcie błyskawicy oświecało ponury horyzont. Trwało to sekundy trzy, cztery. Parno było i duszno; termometr wskazywał 19 stopni Celsiusza. Nagle zerwał się wicher, jakiego jeszcze w życiu nie słyszałem. Przywykliśmy w Wiedniu do niezwykłych wybryków wiatru i nagłych zmian atmosferycznych. Ja sam w r. 1878 w jesieni, byłem tu świadkiem huraganu, który kilkaset drzew na Ringstrasse z korzeniami powyrywał, albo połamał jak zapałki, który druty telegraficzne przecinał, jak nożycami, a silnej konstrukcyi żelazne słupy obalał, łamał, gruchotał, jak zabawki dziecięce. Mówiono wówczas, że most drewniany (Karl-Ketten-Steg) dzisiaj przebudowany na „Stefanie Brücke“ nad kanałem Dunaju, w szalonych podskokach tańczył, jęczał, uginał się, co chwila grożąc zapadnięciem się. Kilku ludzi, którzy znaleźli się na tym moście, omdlało wówczas, zaszło nawet kilka wypadków obłąkania ze strachu, jak zawsze prawie podczas niezwykłych objawów rozkiełzanej potęgi żywiołów. Ale, com dziś widział, przechodziło wszelkie granice mego pojęcia o burzach. Stałem przez cały czas przed otwartem oknem i spoglądałem na szalejące wściekle podmuchy wichru, który ziemię i niebo zdawało się chciał zmięszać, straszne tumany kurzu kłębił, wznosił i w dół ciskał, a przytem jednym, długim, przeciągłym, ani na chwilę nieustającym brzmiał świstem, czy wyciem. Wśród tego szatańskiego świstu ozwało się naraz jakby kilka wystrzałów gdzieś wysoko w chmurach, potem spadł kilku uderzeniami, biczującemi ziemię, grad. Grad był wielkości niezwykłej—bez przesady—wielkości jaj gołębich. Po tych, rytmicznych niemal uderzeniach kilkakrotnych, grad spadać zaczął jednym nieprzerwanym już ciągiem przez 10 przeszło minut. Wicher szaloną przygrywał przytem muzyką, wśród której brzęk tłuczonych setkami na wszystkich ulicach szyb ginął bez echa i głosu prawie. Dachy i ulice pokryły się grubą warstwą lodową, wyglądającą jak śnieg.

Gdy ustał, wyszedłem na ulicę. Prawdziwie zimowy krajobraz roztaczał się przedemną. Wszystko w bieli; woda lała się strugami, jak w ciepły dzień zimowy, w którym śnieg poczynie tająć. Temperatura obniżyła się do 7° C. Wszędzie stawały grupy ludzi i opowiadały sobie dzikie historye o wypadkach nieszczęśliwych to w Praterze, to w koszarach i na placach ćwiczeń wojskowych, które niestety okazały się prawdziwe. Po ogrodach sam widziałem straszne zniszczenie po burzy. Obalone drzewa, pokryte piaskiem i żwirem klomby kwiatów, oberwane z liści krzewy i aleje całe wyglądające tak, jak w późnej jesieni, ścieżki pokryte kilkucalową warstwą liści, na rogach pozgartywane przez robotników kupy lodu, które przez kilka godzin jeszcze trzymały się — oto obraz parków i ogrodów. Lód gradowy tak się skupił na miejscach niektórych w ulicach, że tramwaje utykały i ruszyć nie mogły z miejsca. Na ulicach pagórkowatych woda strumieniem lała się i zalewała suterenowe mieszkania i piwnice; w kilku domach z biedą tylko uratowano tonących. W Praterze drzewa wichrem porwane raniły kilku ludzi i zabiły jednego. Komunikacya telefoniczna i telegraficzna na kilka godzin przerwana została. Tramwaje zawiesiły ruch. Uprzątanie ulic nie było jeszcze około czwartej popołudniu zupełnie skończone. Na domiar złego na kilku ulicach wybuchły pożary. Z okolic nie nadeszły jeszcze wiadomości. Zdaje się, że grad sięgał po Korneuburg i zniszczył zasiewy i ogrody. We Floridsdorfie tylko deszcz padał ulewny. W samym Wiedniu niektóre ogrody (jak Augarten) mniej ucierpiały. Całej szkody niepodobna dziś jeszcze ocenić i objąć.

Wiec katolicki.

Poznań 7 czerwca.

Zanim podam dalszy przebieg obrad wiecu katolików polskich, wspomnieć muszę o wiecu katolików niemieckich, który odbył się wczoraj. Zebrała się nań spora liczba katolików niemieckich, tudzież bardzo wielu członków wiecu polskiego. Redaktor „Germanii“ p. Schäfler brał udział w wiecu. Przewodniczącym wybrano właściciela dóbr rycerskich Bredowa z Szczytyna. Referatów wygłoszono trzy, a mianowicie ks. Becker o kwestyi socyalnej, ks. Lenz o papiestwie, a ks. proboszcz Schröder z Lgnia o kwestyi szkolnej. Ten ostatni wykład wywarł wielkie wrażenie. Ks. Schröder w znakomity sposób przedstawił krzywdy, jakich doznaje ludność katolicka w dziedzinie szkolnej i ostro potępił kolonizacyę niemiecką, tudzież germanizacyę, praktykowaną w szkołach w dzielnicach polskich. Nadto domagał się mówca założenia w Poznaniu polskiego katolickiego uniwersytetu. Na wniosek ks. Schrödera uchwalił wiec rezolucyę, żądającą, aby nauka religii była wykładana na wszystkich stopniach w języku ojczystym dzieci, aby dzieci uczono pieśni kościelnych w ojczystym języku, tudzież, aby w szkołach polskich zaprowadzoną została obowiązkowa nauka języka polskiego we wszystkich klasach.

W końcu uchwalił wiec, iż pożądaną rzeczą byłoby założyć pismo szczerze katolickie dla katolików niemieckich w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Obrady wiecu zakończył ks. arcybiskup Stablewski serdeczną przemową, w której wyraził radość swą z tego, że wiec katolików niemieckich przyszedł do skutku wspólnie z wiecem polskim i że żadna dysharmonia natury politycznej nie objawiła się wśród obradujących zgodnie Polaków i Niemców. W końcu zapewnił ks. arcybiskup katolików niemieckich, że ich otacza równą opieką arcypasterską jak Polaków i obszernie mówił o zadaniach, nad któremi wszyscy katolicy w tak niebezpiecznych czasach jak dzisiejsze powinni pracować. Zebrani wznieśli po tej przemowie na cześć ks. Stablewskiego gromki okrzyk: „Es lebe unser Herr Erzbischof“.

Po wczorajszych posiedzeniach zebrali się zarówno polscy jak i niemieccy wiecownicy w ogrodzie, gdzie muzyka wygrywała przeważnie polskie melodye. Hymny narodowe „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ musiała powtarzać aż cztery razy.

A teraz powracając do wiecu polskiego podać pragnę znakomity wykład ks. Wolszlegera o kwestyi socyalnej. Na wstępie zaznaczył mówca, że rządy państw europejskich długo nie umiały należycie ocenić niebezpieczeństwa ruchu socyalistycznego, to też dziś znajdują się poniekąd w położeniu starych Rzymian, którzy w obec zbliżającej się nawalnicy zwycięskich wojsk kartagińskich wołali w przerażeniu „Hannibal ante portas“. Z początku myślały rządy, że grożąca burza socyalizmu da się łatwo zażegnać ustawami wyjątkowemi lub prawami, otaczającemi zastępy robotnicze większą niż dotychczas opieką. Płonna to była nadzieja. Chcieć w ten sposób stłumić ruch socyalny, znaczy tyle, co gdyby niezgrabny lekarz zabierał się do usunięcia choroby, nie zbadawszy poprzednio właściwej jej przyczyny. Kwestya socyalna, jako taka, nie jest żadną nowością, nie jest wyuzdaniem naszego wieku, istniała ona zawsze i nigdy na tym świecie istnieć nie przestanie. Za to ręczą nam słowa Zbawiciela: „Ubogich zawsze mieć będziecie“. A że człowiek z natury swojej jest istotą ze wszech miar niedoskonałą i wielu słabościom podległą, przeto ubóstwo, a co za tem idzie, nędza, zawsze rodzić będą niezadowolnienie, które rozwinięte w mierze niewłaściwej, a posunięte do granic ostateczności, spowoduje nareszcie rozbrat między warstwami ludności, wojnę wszystkich z wszystkimi.

Kwestyę socyalną miał starożytny Egipt, gdy rozrosły się w nim gościnnie przyjęte pokolenia izraelickie; kwestyę socyalną miały państewka greckie, a później Rzym światowładny; kwestyą socyalną w znacznej mierze była tak zwana reformacya w Niemczech i wytworzone na tym gruncie rozruchy chłopskie; kwestyą socyalną doniosłego znaczenia w Polsce było też uwłaszczenie włościan. Atoli ta kwestya nie zawsze w tej znanej wystąpiła szacie. Podczas gdy dawniej chodziło głównie, a często jedynie, o usunięcie tych lub owych niewłaściwości w stosunku odnośnych stanów do siebie i co do udziału w przywilejach państwowemi ustawami oznaczonych; dzisiaj natomiast przy tych zagadnieniach rozchodzi się o sprawy najżywotniejsze ludów, bo o same podwaliny, na których spoczywają ustroje społeczne i państwowe. *Panem et circenses*, „żądamy chleba i igrzysk“, wołały niegdyś zgłodniałe tłumy ludności rzymskiej, a otrzymawszy ten posiłek dla ciała i rozdrażnionych zmysłów, ubóstwiały zbogaconych Patrycyuszów i dumnych Cezarów; dzisiaj zaś wręcz odmienne rozlegają się okrzyki: „Pragniemy i my chleba i podniety dla zmysłów naszych, ale przedewszystkiem żądamy wszelkiej swobody, wolności, równości. Nie uznajemy przeto żadnej władzy nad sobą, żadnego Boga w niebie, ani Pana na ziemi. Niechaj będzie sam lud sobie“. Oczywistą jest rzeczą, że urzeczywistnienie takich zasad sprowadzić musi na świat potop, potop pod względem politycznym i narodowościowym, a co najsmutniejsza i pod względem religijnym. Bóg i Stwórca niebieski jest Panem narodów i ludów; On tworzy państwa i w niwecz je obraca według swej woli Najświętszej; On założył Kościół swój św. na ziemi, a jako bez Jego woli i włos z głowy nam nie spadnie, tak i daremnymi są zakusy ludzkie przeciwko prawom z nieba nam danym. Atoli jako w wodach potopu wszelka ludność marnie zginęła, prócz kilku sprawiedliwych, tak może bliska jest chwila, gdy będą się znów rozgrywały sądy Boże nad narodami, chcącymi iść drogami własnej a urojonej prawdy. Pan Bóg bowiem często dopuszcza to, co jest złe i przewrotne, aby człowiek grzeszny, widząc straszne skutki swych niecnych zapędów, sam znalazł leki odpowiednie, a potem prawdę tem wyżej cenił.

A że niebezpieczeństwo jest groźne, nikomu nie tajno, zwłaszcza w obec niezaprzeczonego dzisiaj faktu, że socyalna demokracya stanęła na gruncie międzynarodowym. Najzacieklejszą i najbardziej świadomą celu jest socyalna demokracya w Niemczech, która się niejako wybiła na stanowisko dowódczy w tej strasznej a zaciętej walce o najwyższe i najświętsze dobra całej ludzkości. Jako zwarte stronnictwo polityczne wystąpiła socyalna demokracya w Niemczech przy wyborach do parlamentu w roku 1874, a skutek był ten, że weszło do parlamentu 9 posłów, a oddano na ich kandydatów w obrębie całej rzeszy niemieckiej głosów 350.000. Liczba głosów na ich kandydatów oddanych, przybierając gwałtownie, doszła przy wyborach zeszłorocznych do zastraszającej sumy 1,720.000 głosów, a obecnie zasiada w parlamencie posłów socyalno-demokratycznych 42. Chcąc zrozumieć wielką doniosłość tych nagich a jednak wymownych liczb, trzeba sobie uprzytomnić, że przy ostatnich wyborach podano ogółem 7,320.000 głosów, t. j. innemi słowy, że socyalna demokracya rozporządza dzisiaj czwartą częścią głosów wszystkich wyborców. W Berlinie samym zdobyła ona z sześciu mandatów aż pięć, a reprezentanci bodaj wszystkich większych miast posiadają na ławach socyalnych demokratów. Prócz tego mają oni menerów swoich w wielu sejmach krajowych poszczególnych państw należących do rzeszy niemieckiej, jako też w znacznej liczbie reprezentacyi gminnych. A jakimże sposobem się to stać mogło, że socyalna demokracya w Niemczech tak szerokie zaraziła koła ludności? Jako najgłówniejszą przyczynę tego smutnego zjawiska trzeba zaznaczyć ducha niewiary i bezbożności, który założył i ciągle rozszerza swe państwo na ziemi, a zastosować tu trzeba przysłowie, „że kto sieje wiatr, burzę zbierać będzie“. Zły bowiem przykład w tym względzie szedł i idzie z góry. Chrystus Pan wyrzekł razu pewnego owe pamiętne słowa: „Prawda was oswobodzi,“ ale tej prawdy Bożej, mieszczącej w sobie lekarstwo na wszystkie choroby duszne i społeczne, świat dzisiaj znać nie chce, lecz powtarzając w zwątpieniu za Piłatem, co jest prawdą? tak długo uganiał się za ową mniemaną nową prawdą, aż wiarę i ufność w starą a wypróbowaną prawdę zatracił. Cóż powiedzieć na to, jeżeli dzisiaj wolno publicznie podawać w wątpliwość prawdy objawione, jeżeli krytyka nowoczesna bierze pod skalpel swego rozumowania nawet Boską osobę Zbawiciela, jeżeli „mędrcy tego świata“ wolą poddać się orzeczeniu oczywiście niezaszczytnemu Pisma św., „że głupi tylko może powiedzieć w sercu swojem, że nie ma Boga“, aniżeli uznać Pana nad Pany, który nie tylko wszystko stworzył, ale wszechmocą i mądrością swoją utrzymuje i rządzi; jeżeli nieraz jest większym zaszczytem mieć w małpie, bezrozumnej bestyi, przodka swego, aniżeli przyznać się do synowstwa Bożego. Przedtem było niedowiarstwo niejako przywilejem stanów wyższych, dzisiaj zaś przeniosło się ono do wszystkich i najniższych warstw ludności. Strasznym tegoż przykładem ów socyalista polski, który w kuflu pełnym piwa uznał Boga swego. Gdy w roku 1886 zasłużony poseł z centrum Hertling z oburzeniem skarcił bezbożne wysłowienie się Bebla, odparł tenże: „A czy to jest przestępstwem?“ dodając zarazem słusznie: „Czy ateizm jest wynalazkiem socyalistów? Bynajmniej. Czy mam panom przypomnieć encyklopedystów francuskich i filozofów niemieckich? Przypominam wam Hegla, z którego szkoły wyszli najzaciętsi rewolucyoniści, jako to Marx, Engels, Arnold, Ruge, Feuerbach i inni. A czy Hartmann i Fryderyk Strauss, którego dzieło „Stara i nowa wiara“ w dziesięciu wyszło wydaniach, czy ci mężowie byli socyalnymi demokratami?“ Ileż to gorzkiej prawdy w tych słowach! Naród niemiecki z lubością mieni się być narodem filozofów, ale niech nas Pan Bóg od filozofów tego rodzaju obronić raczy. Przefilozofowali oni całą prawdę, obszerne dzieła napisali o tak zwanej emancypacyi ducha ludzkiego, a widząc dzisiaj dojrzewające owoce z rzuconego posiewu, wypierają się ich, nie chcąc się przyznać do własnych dzieci.

„Złe drzewo tylko złe rodzić może owoce“, a zatem nic dziwnego, że utrata wiary spowodowała i obniżenie obyczajności, że obudziła w człowieku instynkta najgorsze, zwierzęce. Wstrętnem to jest zadaniem nad tym smutnym objawem szerzej się rozwodzić, dla tego też poprzestanę na tej wzmiance, że i rządy związkowe poczuwały się ponownie do powinności, by ustawami prawnemi tamę położyć szerzącej się jak dżuma rozwiązłości i rozpasaniu obyczajów, zwłaszcza po większych miastach i centrach fabrycznych.

Atoli sprawdza się to, co głosi niemieckie przysłowie: że poniewczasie przykrywać studnię, skoro się w niej dziecko już utopiło. My Polacy zaś możemy to oddać w ten sposób, że jest to musztardą po obiedzie. Jest to bowiem rzeczą aż nadto zrozumiałą, że człowiek, zarówno czy jest bogaczem czy ubogim rzemieślnikiem lub robotnikiem, zatraciwszy wiarę w wieczność, w nagrodę po śmierci, w rozkosze niebieskie, które mu kiedyś sowicie wynagrodzą wszelką biedę, której zaznał tu na tym padole płaczu, pracy i boleści, że człowiek taki chce mieć przynajmniej niebo na ziemi. A pożąda go tem bardziej, im mniej się mu rzeczywistość uśmiecha.

Że zaś szerokie warstwy ludności dzisiaj są od tego urojonego nieba dalekie, ktożby śmiał temu zaprzeczyć? Niestety zbyt słuszne są dzisiaj skargi na coraz zwiększającą się nędzę w stanie służebnym, na przemoc kapitału, który gromadząc w ręku kilku bogaczy setki milionów, czyni to kosztem dobrobytu średnich i najniższych warstw ludności. Wiek nasz szczyci się tem, że jest wiekiem wolności i równouprawnienia, a mimo to zaprowadził on przy schyłku swoim niewolnictwo swego rodzaju. Robotnik nie jest dzisiaj więcej członkiem rodziny pana swego— chlebodawca zaś nie uznaje zawsze w poddanych swoich braci młodszej, o której dobro doczesne i wieczne szczególną pieczę mieć winien, ale często gęsto uważa ich tylko za maszynę, której dopóty się używa, aż się zużyje. Czy serce się nie kraje z boleści wobec tego faktu, że n. p. biedna szwaczka w Berlinie, pracując z natężeniem od rana do wieczora, zarabia dziennie 66 do 70 fenygów, podczas gdy bogaty fabrykant, zarabiając tysiące, opływa we wszelkie wygody i pełnemi ustami pije czarę uciech i rozkoszy światowych? Nie twierdzę, jakoby dzisiejszy robotnik był barankiem niewinnym, ale z drugiej strony nie trudno się domyślić, jako bezmierne bogactwa, nagromadzone niewłaściwym nieraz sposobem w ręku niewielu, rodzą rozgoryczenie i zawiść. Kapitał nie próżnuje, lecz wciąż nowe rodzi kapitały; kapitał to magnes, przyciągający wszystko do siebie, co się znajduje w obrębie mocy jego; kapitał to wielki i srogi pan, który ciągle powiększa szeregi niewolników swoich, a jak ciężkie jest jarzmo jego, wynika z tych danych statystycznych, że na całej własności ziemskiej w Niemczech ciąży obecnie dług 11 miliardów marek. Wobec tego słusznie powiedział Bebel z trybuny parlamentarnej w

roku 1866, „że powiększenie się proletaryatu jest źródłem, z którego czerpie socyalizm i jeżeli nie uda się rządom związkowym tego źródła zasypać, na nic będą wszelkie prawa wyjątkowe."

Przyszłość wykazała, że Bebel miał słuszność zupełną; a dumnym mógł być ten przywódca z swej przepowiedni tem bardziej, że socyalna demokracya w Niemczech pozostawała przez lat 12 pod grozą praw wyjątkowych. Dzisiaj są wszyscy zgodni w tem, że owe ustawy były wielkim taktycznym błędem, a nawet w znacznej przyczyniły się mierze do rozwoju socyalnej demokracyi. Ducha bowiem nikt nie zwalczy, żadną, chociażby największą srogością uchwał w formę prawa ujętych; ducha nikt nie zgnębi ani więzieniem, ani nahajką, ani wygnaniem. Dowodem przecież tej prawdy Kościół Boży na ziemi, który mimo srogiego ucisku i obfitego krwi dzieci swych przelewu zwycięsko wyszedł z wiekowej walki z potężnym światem pogańskim. —„Bo to była walka na duchy" — według słów naszego wieszcza. Nadaremnie ostrzegali przywódzcy centrum, ś. p. Windthorst jako i Frankenstein, rządy związkowe przed środkiem tak fałszywym a zarazem niebezpiecznym, jakim są prawa wyjątkowe, wskazując na to, że w takich razach rozwija się ogromnie skuteczna agitacya cicha, skryta, tajomniczością otoczona, i żądali, aby przywrócono zupełną swobodę Kościołowi, który się dotąd zawsze najlepszym okazał lekarzem schorzałych narodów i ludów, aby przedewszystkiem też w szkole przywrócono znamię religijne. „Daremne będą wasze zabiegi — powiedział dosadnie ś. p. Frankenstein — nic nie wskórają policya i prawa karne, jeżeli nie będzie sprawiedliwości i bogobojności". Wtedy sfery rządowe i ich poplecznicy nie dawali wiary tym zapewnieniom; ale przyszłość niedaleka wykazała ich trafność.

Socyalni demokraci nie dawali bowiem wcale za wygraną, lecz rozwinęli agitacyę wprawdzie cichą, ale tak sprężystą, jakiej dotąd przykładu w Niemczech nie było. We wszystkich znaczniejszych miastach istniały tajne stowarzyszenia, liczące członków swych na tysiące niekiedy; czasopisma i ulotne pisemka, drukowane bądź to w Szwajcaryi, bądź to w Anglii, tysiącami i tysiącami, mimo wytężonej czujności policyi, wchodziły do kraju, a robotnik karmiony tą zatrutą strawą, zgrzytał zębami przy warsztacie i złorzeczył rządowi, który go wyjął z pod prawa. Składki na cele agitacyi urządzano po całym kraju, a z jaką się do nich zabierano ofiarnością, dosyć przejrzeć ich wykazy w pismach socyalistycznych. Mógł bez przesady jeszcze w roku zeszłym pewien poseł parlamentarny skonstatować, że podatek, który nakłada socyalna demokracya na stronników swych, daleko jest większy od wszystkich podatków państwowych, a jednak robotnik chętnie go składa przy wypłatach tygodniowych, marząc o owych rajskich rozkoszach, któremi go nęcą głowacze socyalnej demokracyi. I otóż jedna z nie ostatnich przyczyn, tj. ruchliwa nad wyraz wszelki agitacya, przeprowadzona ściśle według z góry ułożonego planu, która w stosunkowo krótkim czasie przysposobiła grunt, na którym to stronnictwo ogólnego przewrotu wzrosło do pierwszorzędnej dzisiaj potęgi. — Rządy związkowe zmiarkowawszy po niewczasie, jaką przysługę wyświadczyły ustawami wyjątkowemi przeciwnikowi, nie upierały się więcej przy przedłużeniu ich w r. 1888, ale usłyszały przy tej sposobności cierpką prawdę z ust Liebknechta: „Prawa wyjątkowe dobrą dla nas były szkołą, w której wzrośli bohaterzy. Nasi robotnicy zostali męczennikami, a krew męczenników jest posiewem bohaterów".

W ten sposób socyalizm w Niemczech rozwinął się i co się przyczyniło do tego, rozlał się szerokiem korytem jak rzeka wezbrana. A jednak jest znaczny zastęp takich, którym program nienawiści i dogmat wspólności majątkowej nie wystarczają, a którzy zarazem nie piszą się na sposób, w jaki socyalizm do walki występuje. Są to tak zwani anarchiści, którzy odpowiednio do swej nazwy, nie mając prawie żadnej organizacyi, lecz walcząc na ochotnika, dyszą zemstą i nienawiścią przeciwko wszystkiemu i wszystkim, a będąc mężami czynu, posługują się w danym razie nożem i dynamitem. Program ich jest zrozumiały aż nadto i krótki. „Trzeba wyniszczyć królów, ministrów, szlachtę i duchowieństwo, kapitalistów, jako i wszelkich innych ciemiężców biednego ludu, a aby dojść do tego celu, wszelkie środki są dozwolone".

Program socyalistów określił Bebel jasno temi słowy: „W dziedzinie religijnej dążymy do ateizmu, w politycznej do rzeczypospolitej, a w ekonomicznej do komunizmu".

Zachodzi teraz bardzo ważne zagadnienie, jaki wpływ wywarła i wywiera kwestya socyalna w Niemczech na nasze t. j. polskie stosunki. Dosyć często spotkałem się z zdaniem tem, że socyalistyczne zasady u nas pola nie mają, raz dla różnicy narodowościowej, a powtóre dla tego, że naród polski wiernie się trzyma wiary ojców swoich, którzy walcząc i krew obficie lejąc w obronie chrześcijaństwa, słusznie zdobyli dla Polski miano przedmurza chrześcijaństwa. Że poglądy takie grzeszyły ponikąd optymizmem, pewnie dzisiaj nikt więcej temu nie będzie chciał przeczyć. Polskie przysłowie głosi dosadnie, „że nikt ze skóry własnej wyskoczyć nie może", t. j. innemi słowy i my Polacy jesteśmy dziećmi wieku, w którym żyjemy, a zatem murem chińskim odgraniczyć się nie możemy od wpływu, który na nas wywierają współczesne stosunki, poglądy, zasady. Podnieść to wypada tem wyraźniej, że emigracya nasza, po nieszczęśliwych wysiłkach o wywalczenie niepodległości politycznej, zwróciła się głównie do Francyi, do owego siedliska wolnomyślnych i rewolucyjnych doktryn do ojczyzny tak zwanych Encyklopedystów, którzy będąc ojcami po duchu pierwszej rewolucyi w ojczyźnie swej, pośrednio i do tego przyczynili się, że owe błędne hasła wolności, równości i braterstwa rozległy się po wszystkich krajach Europy. Dziwnem zaś zrządzeniem nowomodne nauki filozoficzne głoszone we Francyi najpodatniejszy znalazły grunt na uniwersytetach niemieckich, na których młodzież nasza się kształcąc, później te zdobycze wiedzy swej zaszczepić pragnęła i na drzewie rodzinnem. Nie podobna mi zapuszczać się tu w szczegóły, chociaż wdzięcznemby to było zadaniem śledzenie i przedstawienie wpływu filozofii francuskiej i niemieckiej na nasz naród, mianowicie i na naszych koryfeuszów nauk filozoficznych, ale przestaję na tem jedynie, że konstatuję sprawdzenie się i na nas przysłowia: „Semper aliquid haeret", zawsze coś pozostaje. Bo przecież niedawne to czasy, gdy i u nas głośno posądzano Kościół i instytucye jego o to, że były jedną z głównych przyczyn naszego politycznego upadku. Jest to pewnikiem, że socyalna demokracya jest tylko dzieckiem pierwszej rewolucyi francuskiej, nieodrodnym chociaż rubasznym synem owej pani, filozofii, odzianej w togę akademicką, a pod urokiem tej ostatniej i niejeden z nas zostawał, a może nawet i po dziś dzień pozostaje. Z odwiecznemi zaś zasadami prawdy nikomu bezkarnie igrać nie wolno, a takie porywanie się na Boga zawsze, czy później czy prędzej, odbije się nie tylko na jednostkach, ale i na całych społeczeństwach.

Prawdziwości i donioslości tego dzisiaj już doświadczamy, a przyczyniły się na drugiem miejscu do tego i nasze smutne stosunki ekonomiczne, zwłaszcza w najniższych i średnich warstwach ludności. Że bieda jest wielka w kraju, o tem już nawet wróble na wszystkich dachach świergocą; bieda w chacie włościanina, bieda w warsztacie rzemieślnika i w kantorze kupca, bieda i po dworach większych właścicieli, bieda tem dotkliwsza i z biegiem czasu się wzmagająca o tyle, o ile rokrocznie składamy wielką sumę podatków na cele państwowe, a w zamian za to mało lub prawie tyle co nic odbieramy. Polaka bowiem w urzędzie jeszcze zawsze do białych kruków zaliczyć można. Wielką dla nas w tem przykrem położeniu pociechą, że „Bóg radzi o swej czeladzi", że ludność nasza według obliczeń statystycznych najsilniej się pomnaża, tak, iż nawet żelazny kanclerz Bismark na tą płodność słowiańską publicznie się uskarżał. Z drugiej jednak strony ten pewnik smutny, że ludność nasza nie znajdując w kraju utrzymania, dostatecznego zarobku, zmuszona jest szukać go na obczyźnie. Że nie ma w tem przesady, dowodem tego niedawne oświadczenie ks. proboszcza Jaskulskiego, wielkiego miłośnika ludu i zasłużonego prezesa Towarzystwa św. Izydora. Ztąd te tłumne wędrówki naszego ludu do Saksonii, na Pomorze, do Meklemburgii, a przedewszystkiem w okolice kwitnące przemysłem.

Jeżeli wzmagająca się bieda, a zatem niezadowolnienie uprawiają glebę pod posiew idei przewrotu, to skrzętnie w tym kierunku pracuje u nas często żydowstwo i niecna jego gospodarka. Nie przyznaję się do programu antisemitów, bo sprawiedliwość i miłość chrześcijańska to mi nakazuje; ale niewolno mi chwycić się metody strusia wobec wyraźnego niebezpieczeństwa. Chcąc poznać niecną gospodarkę lichwiarzy, zwłaszcza w dzielnicach polskich, wystarczy wczytywanie się w dziełka zasłużonego Schulze-Delitscha, ojca Spółek zarobkowych. Upadają gospodarstwa włościańskie, dobra rycerskie idą na subhastę przez lichwę żydowską, a przez nieuczciwą konkurencyę żydowską podnieść się nie może przemysł polski.

Mężowie najświatlejsi i wszystkie rządy Europy suszą sobie dziś głowy nad tem, jakby odwrócić grozę socyalnej demokracyi, a jeżeli zadanie to dla wszystkich trudne, to dla nas Polaków jest ono podwójnie trudne, dzięki naszemu smutnemu położeniu politycznemu i dzięki ustawom wyjątkowym, które nas spychają do rzędu obywateli drugiej klasy. Wszystko działa w tym kierunku, aby powiększyć nasz proletaryat. Nic nam nie pozostało prócz tej ziemi, matki, żywicielki.

Zgubną w swych skutkach jest zasada, że w życiu państw i narodów obowiązują inne przepisy moralne, aniżeli w życiu jednostek. Dziesięcioro przykazań Bożych winny być normą niewzruszoną i w dyplomacyi i w polityce, bo usunięte stamtąd zatracą znaczenie swe także w życiu prywatnem. Znam ja jeden program socyalistyczny tak piękny, tak szlachetny, tak wzniosły, że mu żaden nawet w przybliżeniu dorównać nie zdoła: „Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca Twego, z całej duszy Twojej, ze wszystkich sił Twoich, a bliźniego Twego jak siebie samego." Trzymajmy się zawsze i wszędzie tego programu, a zachowamy szerokie warstwy ludności naszej od zarazy socyalistycznej i będziemy zgodnym ludem braci.

Boga potrzeba wszędzie i zawsze, we wszystkiem, a nam Polakom, prócz tego, wymiaru sprawiedliwości, jaka nam się należy, a wtedy Polak, umiejąc służyć Bogu, dochowa i doczesnym panom wierności. Jedynym dla nas znakiem zbawienia krzyż św. Ostał się on mimo burz wiekowych i narody biedne i skołatane po strasznych nieraz zawodach i wstrząśnieniach pod krzyżem szukały zbawienia, ochłody i spokoju i tam go zawsze znalazły".

Zebrani co chwila przyklaskiwali znakomitym wywodom mówcy, a gdy skończył, rozległy się nieustające okrzyki i oklaski na cześć jego, a na wniosek marszałka, wykrzyknięto na cześć jego trzykrotnie „Niech żyje!"

W następnym liście podam dokończenie obrad wiecu.

Z wystawy.

Czasowa wystawa nierogacizny i owiec.

Wczoraj otworzono czasową wystawę nierogacizny i owiec, która potrwa do 12 b. m. włącznie i wczoraj już komisye sędziów obejrzały jak najdokładniej nadesłane okazy i powzięły uchwały co do premiowania. Przewodniczącym jury dla nierogacizny był p. Kazimierz Obertyński, w skład zaś jury wchodzili prof. lwowskiej szkoły weterynaryi dr. Józef Szpilman, jako referent i pp. Karol hr. Carpine z Wiednia, Paweł Kretowicz, Karol Przybylski, Artur Schnell i Kazimierz Wierzchleyski. Po pilnem i dokładnem zbadaniu nadesłanych okazów uchwalono przyznać za okazy rozpłodowe: dyplom honorowy Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego i Towarz. rolniczego w Krakowie t. j. najwyższą nagrodę: p. Kazimierzowi Wiktorowi z Zarszyna za piękną kolekcyę nierogacizny rasy Yorkshire; dyplom honorowy dyrekcyi wystawy hrabinie Stanisławowej Badeniowej z Radziechowa za bardzo staranny chów trzody z rasy Lincolnshire. Medale srebrne państwowe otrzymali pp. Jan Bertemilian Breuer z Suchowoli pod Zimnąwodą za lochę dwuletnią z 12 prosiętami, Jan Sołowij z Boratyna pod Sokalem za lochę 15-miesięczną z 10-ma prosiętami rasy Yorkshire, Bronisław Lang z Wieczorek pod Mostami Wielkiemi za okazy chowu własnego, pochodzące ze skrzyżowania rasy Yorkshire z lochami krajowemi. Komisya uznała okazy tego krzyżowania za najbardziej nadające do potrzeb kraju; medale srebrne Towarzystwa gospodarskiego przyznano pp.: Stefanowi Irsayowi z Lipnik pod Mościskami za 3 jednoroczne loszki rasy Yorkshire, J. Breuerowi za lochę $1^{1}/_{4}$-roczną rasy Yorkshire i Adamowi Noelowi z Sosolówki pod Ułaszkowcami za prosięta rasy Yorkshire. W końcu otrzymali: medale bronzowe państwowe: pp. Aleksander Krzeczunowicz z Bołszowca za lochę z prosiętami $2^{1}/_{2}$ roczną białą, Yorkshire, własnego chowu, Jan Sołowij za 3 knurki, a Stefan Irsay za loszki rasy Yorkshire; listy pochwalne: J. Breuer za loszkę dwumiesięczną i Br. Lang za 2 łoszki z chlewni Ed. Meyera w księstwie Gothajskiem i knura z chlewni J. B. Thurmanna w Austryi niższej, które w myśl instrukcyi wydanej dla sędziów jako importowane, nie mogły być premiowane.

Za okazy opasowe otrzymali medale srebrne Towarzystwa gospodarskiego: Stefan Irsay za najlepiej wykarmionego wieprza, K. Wiktor i Jan Sołowij każdy z nich za dwa wieprze opasowe; medale bronzowe państwowe hr. Stanisławowa Badeniowa za dwa wieprze $1^{1}/_{2}$ roczne, A. Krzeczunowicz za wieprza trzyrocznego; medal bronzowy Tow. gospodarskiego p. Władysław Borysławski z Czerniowiec za wieprza białego skrzyżowanego z rasą Yorkshire; listy pochwalne: Wł Borysławski za wieprza, B. Lang za 2 wieprze mięsne:

* * *

Przewodniczącym jury dla oceny owiec był p. Kazimierz Wiktor; w skład jury wchodzili pp. Władysław Moszczeński z Poznania, Zdzisław Skrzyński, Aleksander hr. Wodzicki, Henryk Potworowski, Juliusz Frommel, Karol Madeyski, Kazimierz Zbyszewski.

Przyznano dyplom honorowy Towarzystw gospodarskich lwowskiego i krakowskiego: Zarządowi centralnemu dóbr. galicyjskich Romana hr. Potockiego za owce cienko-wełniste (Negretti elektoralne); dyplom honorowy dyrekcyi wystawy Stanisławowi hr. Siemieńskiemu z Pawłosowia z pod Jarosławia za owce mięsne, rasy Cotswood, chowu własnego; medal srebrny Tow. gospodarskiego Sewerynowi br. Brunickiemu z Zaleszczyk za owce własnego chowu sprowadzone z Kiełczan na Morawie; medale bronzowe Tow. gospodarskiego JE. Ludwikowi hr. Wodzickiemu z Tyczyna i Jakóbowi br. Romaszkanowi z Horodenki; listy pochwalne: Juliuszowi br. Brunickiemu z Wierczan pod Strzałkowem za merynosy o wełnie czesankowej i Jackowi Kieszkowskiemu w Łuce pod Tarnorudą.

* * *

Pierwsza okresowa wystawa ogrodnicza, obejmująca: warzywo inspektowe, szparagi, pieczarki, owoce przyśpieszone, rośliny kwitnące w gruncie, rośliny szklarniowe i cieplarniowe, wiązanki kwiatów żywych, otwartą została wczoraj, a trwać będzie do 18 bm. włącznie.

* * *

Dnia 15 bm. lub w jednym z dni następnych przybędzie do Lwowa, aby zwiedzić naszą wystawę, arcyksiążę Albrecht, na 23 b. m. zaś zapowiedziany jest przyjazd arcyksięcia Ludwika Wiktora, najmłodszego brata Cesarza.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Odjazd Arcyksięcia. Z muzeum hr. Dzieduszyckiego udał się Arcyksiążę wczoraj na śniadanie do arcyksięcia Leopolda Salwatora, po śniadaniu zaś pojechał na dworzec; tam oczekiwali go: arcybiskupi ks. Issakowicz, Morawski, Sembratowicz, posłowie sejmowi, komitet wystawy krajowej, jeneralicya, radni miejscy, naczelnicy władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, deputacye szlachty i w. i. Kompanii honorowej dostarczył batalion strzelców. Na dworzec przybył arcyksiążę ze swą świtą, z p. Namiestnikiem i prezydentem Mochnackim o godzinie 2 m. 45. Muzyka odegrała hymn ludowy, arcyksiążę zaś przeszedłszy przed frontem kompanii honorowej, zwrócił się do obecnych. Wówczas z grupy zebranych na peronie osób wystąpił ks. marszałek Sanguszko otoczony członkami Wydziału krajowego i przemówił do Arcyksięcia jak następuje:

„Pozwól wasza cesarska wysokość, bym mógł dać wyraz uczuciom nietylko tych, którzy mieli zaszczyt do ciebie się zbliżyć, ale uczuciom wszystkich, uczuciom najgłębszej wdzięczności za przybycie do nas i serdeczne zainteresowanie się naszą wystawą i naszym postępem. Raczyłeś wasza cesarska mość nieraz wspominać o latach młodości, tutaj spędzonych. Mamy coraz to nowe dowody, że łaskawość Twoja dla kraju niezmienna, a serce dla nas coraz więcej ojcowskie. Kraj ze swej strony umie być wdzięcznym i otacza imię Twe czcią najgłębszą i przywiązaniem. Racz wasza cesarska wysokość być tłumaczem naszych uczuć dla naszego najmiłościwiej nam panującego Monarchy, którego przybycia kraj z upragnieniem oczekuje. W nadziei, że niedługo raczysz wasza cesarska wysokość znowu kraj nasz odwiedzinami wraz z najdostojniejszą małżonką zaszczycić, wznosimy potrójny okrzyk: Jego cesarsko-królewska wysokość arcyksiążę Karol Ludwik niech żyje!"

Zebrani powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie. Arcyksiążę podziękował za pożegnanie i odpowiedział księciu marszałkowi głosem donośnym jak następuje:

„Bardzo się cieszę, że miałem sposobność odwiedzić ten kraj, i wyrazić muszę moją szczerą radość za nader serdeczne (*liebevoll*) przyjęcie, jakiego tutaj doznałem. Bądźcie panowie przekonani, że te moje uczucia zakomunikuję Najj. Panu. Szczególną też radość sprawiło mi oglądanie waszej wystawy i waszych postępowych zdobyczy. Wystawę waszą zachowam w cennej pamięci!"

Przemowę tę przyjęli zgromadzeni ponownymi okrzykami: „Niech żyje!"

Następnie rozmawiał arcyksiążę z arcybiskupami Morawskim, Sembratowiczem i Issakowiczem, z ks. biskupem Puzyną, z ks. Sapiehą, dr. Marchwickim, St. hr. Badenim, Gorayskim, Simonowiczem, Bobrzyńskim.

W rozmowie z p. prezydentem Mochnackim zauważył Arcyksiążę, że bardzo mile spędził czas we Lwowie, że znalazł miasto rozszerzone i upiększone, dalej, że ma zamiar z rodziną swą odwiedzić Lwów we wrześniu, jeżeli nie zajdzie jaka przeszkoda, bo — dodał — w licznej rodzinie bywają takie nieprzewidziane wypadki. Wreszcie dziękował Arcyksiążę jeszcze raz za serdeczne przyjęcie.

P. prezydent Mochnacki dziękował za łaskawe odwiedziny Lwowa i prosił Arcyksięcia, ażeby Swe najłaskawsze zdanie o mieście naszem podał do wiadomości Najj. Pana, na co Arcyksiążę odpowiedział:

— *Das werde ich thun.*

Tymczasem zbliżyła się chwila ruszenia pociągu. Dostojny gość pożegnawszy się z komendantem korpusu ks. Windisch-Graetzem, któremu podał rękę, zwrócił się jeszcze do p. Namiestnika i żegnając go uściskiem dłoni, w bardzo serdecznych wyrazach jeszcze raz dziękował za przyjęcie, które najmilsze na Nim zrobiło wrażenie. W końcu pożegnał się z arcyksięciem Leopoldem Salwatorem i żegnany przez obecnych okrzykami wsiadł do pociągu i odjechał.

Arcyksiążę Karol Ludwik przed odjazdem złożył w prezydyum Namiestnictwa 500 zł. na ubogich m. Lwowa.

Odznaczenie. Cesarz wyniósł do stanu szlacheckiego p. Alfreda Ziętkiewicza, pułkownika 11go pułku dragonów.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn odjechał wczoraj do Wiednia.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał konkursa na: dwa stypendya po 1000 zł z fundacyi, utworzonej ze składek kraju ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa Igo. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 2go sierpnia 1894 r. Stypendyum jest przeznaczone dla młodzieży, która bezpośrednio po ukończeniu uniwersyteckich studyów, celem wyższego wykształcenia się udaje się do celniejszych zakładów za granicą państwa; oraz na dwa stypendya po 500 zł. z fundacyi im. ks. Leona Sapiehy, również dla młodzieńców pragnących uzupełnić swe studya za granicą kraju.

Wydział Rady powiatowej w Czortkowie ogłasza z terminem do 15 lipca rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Ułaszkowcach, z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 222 złr.

Koncert panny Arnoldi. Przypominamy czytelnikom naszym, iż jutro o godzinie 8 rozpocznie się w sali „Sokoła" zapowiedziany przez nas onegdaj koncert śpiewaczki włoskiej panny Maryi Arnoldi ze współudziałem pp. Maurycego Bruszewskiego, znanego i sympatycznego tenora bohaterskiego i Artura Zawadzkiego, ulubionego monologisty. Program zawiera: Część I. „Mój kwiatek" Troszla odśp. Bruszewski; „Cavattina" z op. „Pajace" odśp. p. Arnoldi; „Optymista", monolog, wypowie Zawadzki; Andante z op. „Trubadur" wykona Bruszewski. Część II. Piosnka z Dalilli, odśp. p. Arnoldi; „Żyd rekrutem" monolog, wypowie Zawadzki; „Cavattina" z op. „Faust" odśp. M. Bruszewski. Część III. Romans z op. „Mignon" odśp. M. Bruszewski; arya z op. „L'amico Fritz" odśp. Marya Arnoldi; „Impresario" monolog, wypowie Zawadzki; duet grobowy z op. „Aida" odśp. M. Arnoldi i M. Bruszewski. Bilety do nabycia w cukierni Kruszyńskiego ul. Jagiellońska.

Z Lutni. Dnia 24 b. m. w hali muzycznej wystawy krajowej wykonanem będzie dzieło Zygm. Noskowskiego „Świtezianka".

Święcenie niedzieli. W przekonaniu, że całe społeczeństwo winno czuwać nad wykonaniem ustawy o święceniu niedzieli, uchwalił Wydział krajowy uwolnić swoich funkcyonaryuszy od obowiązku urzędowania w dnie niedzielne z wyjątkiem funkcyonaryuszy oddziału manipulacyjnego, którzy na razie uzyskać mogą zwolnienie za zezwoleniem dyrektora kancelaryi; zresztą we wszystkich innych oddziałach zaprowadzony ma być dla załatwienia spraw niecierpiących zwłoki dyżur niedzielny trwający od godz. 11 do 1 popołudniu.

Niewątpliwie i inne władze pójdą za przykładem naszej najwyższej magistratury autonomicznej pomne słów Chrystusa: „oddaj Bogu, co boskiego, cesarzowi, co cesarskiego".

W Wiedniu umarł dzierżawca hotelu Imperial, Jan Frohner. Zgon jego notujemy, gdyż bardzo wielu osobom z Galicyi, które przyjeżdżały do Wiednia, nazwisko to nie jest obcem Frohner rozpoczął karyerę jako kelner. Po długich latach praktyki został „zahlkelnerem" w hotelu Munsch, a gdy na tej posadzie powiodło mu się dojść do posiadania znacznego kapitaliku, wziął się do interesów na własną rękę, rozpoczynając od dzierżawy bufetu kolejowego w Peszcie. Równocześnie rzucił się i na inne pola. On pierwszy zaprowadził w Peszcie omnibusy. Zarząd hotelu Imperial objął przed 20 laty. Z nekrologów Frohnera dowiadujemy się, że znanym sportsmenem, ukrywającym się pod pseudonimem „Captain Violet," był właśnie Frohner.

W sali muzycznej na placu wystawy odbył się wczoraj pierwszy koncert przy współudziale wszystkich lwowskich towarzystw śpiewackich. Orkiestra zajęła także część wieczoru.

Bal panieński naznaczony na dzień 16 b. m. zapowiada się znakomicie, dzięki energii pań komitetowych. Na posiedzeniu komitetu, które odbyło się 2 bm. w salach namiestnictwa, a któremu przewodniczyła hrabianka Wanda Badeniówna, omówiono bliższe szczegóły, sprawy bufetu i porządków tańca. Te ostatnie ozdobione będą własnoręcznemi malowidłami panien komitetowych, co znaczy, że elegancyą i urokiem przewyższą o całe niebo zwykłe, konwencyonalne karnety balowe. Sale kasyna, świeżo malowane, a gustownie przez komitet przystrojone, zawrą, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nadzwyczajnem życiem w dniu 16 b. m. Zejdą się tam wszyscy stęsknieni za prawdziwą i elegancką zabawą, której pewną rękojmię daje nam znany najpochlebniej z przeszłorocznego rautu komitet panieński, cieszący się protektoratem niezmiernie czynnej i pomysłowej hr. Badeniówny.

Jak wiadomo, 17 b. m. rozpoczynają się wyścigi, więc obywatelstwo i arystokracya, biorąca w nich udział, zjawi się niezawodnie dzień przedtem na balu i uświetni go pod każdym względem. Nie potrzebujemy namawiać lwowian do wzięcia w nim udziału, bo jesteśmy pewni, że nie pominą miłej sposobności zabawienia się, tem bardziej, że przyszłej zimy nie będzie zabaw prawdopodobnie z powodu przypadającej żałoby narodowej. Tańce prowadzić będzie uproszony przez komitet, a znany z ochoty i znakomitego dowodzenia zabawą p. St. Zeleński, więc rozumie się samo przez się, że zabawa będzie bardzo ożywioną i przeciągnie się do rana.

Goście wiedeńscy na wystawie krajowej. Dnia 19 bm. wyjeżdża z Wiednia grono posłów do Rady państwa, aby zwiedzić Kraków, Wieliczkę i naszą wystawę. W głównych zarysach ułożono już program przyjęcia tych gości. Dzień 20 czerwca spędzą oni w Krakowie, gdzie odbędzie się obiad, zwiedzenie Wieliczki i przedstawienie teatralne; nazajutrz odejdzie z Krakowa osobny pociąg, który zatrzyma się w Łańcucie, gdzie będzie obiad; wieczorem o ósmej przybędzie on do Lwowa. Program przyjęcia obejmuje: wieczór u ks. marszałka, kilka obiadów w domach prywatnych (hr. Badenich, hr. Potockiej, ks. Sapiehów, pp. Abrahamowiczów i hr. Siemieńskich). Wielki wspólny bankiet na wystawie w sali koncertowej itd. Oto lista zaproszonych gości: ks. opat Baumgartner, radzca dworu dr. Beer, Ludwik hr. Belcredi mł., prezydent Leon Biliński, Brenner-Felsach, hr. Buquoy, prezydent izby br. Chlumetzky, JE. Franciszek hr. Coronini, Eugeniusz hr. Czernin, Ferdynand hr. Deym, br. Dipauli, hr. Dubsky, br. Doblhoff, radzca dworu Exner, dr. Fanderlik, August hr. Fries, dr. Wiktor Fuchs, JE. hr. Harrach, dr. Heilsberg, JE. hr. Hohenwart, radzca dworu dr. Halban, wiceprezes izby deputowanych dr. Kathrein, Franciszek Krzizik, Fryderyk von Kleist, JE. hr. Kuenburg, br. Ludwigstorff, br. Morsey, dr. Maks Menger, dr. Marchet, prezes izby handlowej Maks Mauthner, dr. Matusch, Gustaw Pabstmann, hr. Palffy, Franciszek Povše, Jan Radimsky, dr. Władysław Rieger, br. Rolsberg, dr. Russ, dr. Sedlak, hr. Serényi, Jan ks. Schwarzenberg mł., hr. Stürghk, dr. Suklje, br. Suttner, hr. Sylva-Tarouca, hr. Thun Zdenko, prof. Tonner, ks. opat Treuinfels, JE. hr. Vetter, hr. Wolkenstein, hr. Zedwitz.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Ks. Józef Opolski zamianowany katechetą seminaryum nauczycielskiego w Czerniowcach. — Dyecezya przemyska: Wice-dziekanem drohobyckim zamianowany i odznaczony usu R. et M. ks. Roman Hanczakowski, proboszcz w Drohobyczu. Prezentę na probostwo w Kaszycach, otrzymał ks Wojciech Szmyd, ekspozytor w Wójtowy. Wyświęcony przez najprzew. ks. biskupa ordynaryusza dnia 31 maja na subdyakona, 1go czerwca na dyakona, 3 czerwca na presbytera ks. Józ. Minetti, z zak. OO. Reformatów. — Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Michał Januś z Czchowa do Lipnicy-murowanej, ks. Jan Hołda z Lipnicy-murowanej do Łososiny, ks. Franciszek Szablowski z Ujanowic do Jakóbkowic, ks. Franciszek Łakasiński z Jakóbkowic do Ujanowic, ks. Jakób Bruśnicki z Dobrej do Zasowa, ks. Władysław Kijas z Zasowa na dwumiesięczny urlop dla poratowania zdrowia. Najprz. ksiądz arcybiskup Karol Hryniewicki odbył z delegacyi J. E. księdza biskupa tarnowskiego wizytę kanoniczną w Wojniczu, gdzie wybierzmował kilka tysięcy ludzi.

Otrucie hr. Chamborda. Dziennik *La vie contemporaine*, redagowany przez Juliusza Simona, rozpoczął niedawno druk studyum o sensacyjnych otruciach dawnych i współczesnych, pióra byłego jeneralnego adwokata w paryskim sądzie kasacyjnym Robineta de Clery. W dziele tem jeden rozdział poświęcony jest zmarłemu 24 sierpnia 1883 we Frohsdorfie hr. Chambordowi, który był pretendentem do tronu francuskiego.

Po bardzo przyjemnie spędzonej zimie w Gorycyi, pisze de Clery, powrócił hrabia na wiosnę r. 1883 do Frohsdorfu. Pewnego dnia, było to 13 czerwca, zaczął uskarżać się na silne boleści w okolicy brzucha. Częste i gwałtowne wymioty zaniepokoiły otoczenie hrabiego. „Jestem otruty" powiedział hrabia nareszcie. Napisał testament (dotąd nie ogłoszony jeszcze) i czekał śmierci. W miesiąc potem czuł się jednak hrabia o wiele zdrowszym, a nawet sądził, że wyzdrowieje zupełnie. Wskazując na żołądek, rzekł raz do przyjaciela: „Mówiono, że to rak, ale to nieprawda. Cierpiałem dużo, teraz mi już lepiej". Dnia 15go lipca przybył z Paryża dr. Vulpian i znalazł hrabiego w najlepszem zdrowiu.

W nocy z 8go na 9go sierpnia nastąpiła jednak recydywa. Wymioty nie ustawały prawie, a siły nikły wyraźnie. Dnia 24go sierpnia śmierć zakończyła męczarnie hrabiego. Zaraz potem, opowiada dalej Clery, nadszedł do księżniczki Madrytu, siostrzenicy nieboszczyka, list zawierający twierdzenie, że na zwłokach hrabiego znać wyraźne ślady otrucia.

W pięćdziesiat godzin po zgonie hr. Chamborda, sporządzony został akt zejścia po oględzinach lekarskich. Doktorowie Vulpian, Kundrat, Drasche, Mayr i Stelzel mogli obejrzeć tylko te części ciała, które obnażono dla zabalsamowania. Raka nie znaleziono, natomiast znaleziono znaczne obrażenia w dolnej części okolicy żołądka, które powstać mogły tylko wskutek nagłego zaburzenia. Część tych ran goiła się już. Kończąc artykuł swój, Clery stawia konkluzyę, iż hr. Chambord dwa razy został otruty: 14go czerwca i 8go sierpnia 1883 r. Przez kogo? Na to pytanie nie daje odpowiedzi, powiada tylko po prostu: W zamku frohsdorfskim znajdowało się około 80 domowników.

Sensacyjne odkrycie Cleryego, które streściliśmy tu, spotkało się jednak ze stanowczem zaprzeczeniem. *Fremdenblatt* zasięgnął natychmiast informacyi od lekarzy, na których powołuje się Clery i przekonał się, że żaden z nich ani za życia hrabiego Chamborda, ani po jego śmierci, nie miał nawet najlżejszego podejrzenia, aby tu zachodziło otrucie. Sekcya przeprowadzona przez prof. Kundrata usuwa wszelkie przypuszczenia w tym kierunku. Hr. Chambord umarł naturalną śmiercią

Jako przyczynek do nieporozumień, panujących w sferach rzemieślniczych, podajemy nast. pismo, które otrzymaliśmy z miasta: „Na ręce Izby rękodzielniczej przesłał Komitet Wystawy krajowej trzy bilety wstępu, na imię i nazwisko doń uprawnionych wystawione, dla wzięcia udziału w uroczystości otwarcia wystawy i przyjęcia Najdostojniejszego Arcyksięcia Karola Ludwika, między którymi to biletami znajdował się jeden, wydany na moje imię i nazwisko. Przełożony korporacyi p. *Jacob Schapira,* na którego ręce Izba rękodzielnicza odesłała mój bilet, celem doręczenia mi go, nie raczył mi go do tej chwili odesłać. Oto jest tolerancya, jaką nas darzą przełożeni korporacyi, zawiązanych za lepszych czasów przez przemysłowców chrześcijańskich. A czy taka prowokacya jest rozsądną, niechaj publiczność ocenić raczy. *Karol Basch.*

Porwanie Carnot'a. Dzienniki paryskie opowiadają następującą sensacyjną historyjkę, ręcząc za jej prawdziwość. Działo się to przy końcu ery bulanżyzmu, w marcu r. 1889. Przyjaciele Boulangera dowiedzieli się, że minister spraw wewnętrznych Constans ma zamiar uwięzić jenerała. Zebrali się więc na naradę. Deputowany Millevoye postawił wniosek, ażeby Constansa i prefecta policyi Loze'go porwać i zatrzymać jako zakładników. Skłonny do awanturniczych przedsięwzięć radził p. Millevoye wziąć się od razu do działania. Miał on przyjaciela Korsykanina Rossi'ego, który utrzymywał ściśle stosunki ze swoimi rodakami w Paryżu z których wielu znajdowało się w służbie policyjnej. Jego zatem wciągnął do tajemnicy i zwierzył mu się ze swym planem. Rossi był jednak innego zdania i dał spiskowcom następującą radę: Jeżeli porwiemy Constansa to za 24 godzin będzie miała Francya innego ministra. Trzeba sięgnąć wyżej. Oto p. Carnot co wieczora wychodzi na przechadzkę i na polach elizejskich albo de Bois de Boulogne szuka ciszy i spokoju. Towarzyszy mu tylko jenerał Brugère. Zmusimy prezydenta do małej przejażdżki powozem. Dwa dzielne bieguny, korsykański woźnica na koźle i jazda. W godzinę później znajdować się będzie p. Carnot w mojem mieszkaniu. Żona moja gotować mu będzie obiady, a jeżeli Boulangerowi stanie się coś złego, wówczas ja wydam wam Carnota. Spiskowcy zgodzili się na ten plan z tą tylko zmianą, że porwanie Carnota nastąpić miało dopiero wtedy, gdyby Boulangerowi wyrządzono jaką krzywdę. Do wykonania zamachu jednak nie przyszło, gdyż Boulanger nie czekał, aż go uwięzą, lecz wyjechał do Brukseli

Żniwo dla szklarzy jest teraz w Wiedniu nielada. Liczba szyb bowiem, potłuczonych skutkiem onegdajburzy wynosi kilkaset tysięcy, szklarze dniem i nocą są zajęci i mogą stawiać dowolne ceny. Czeladnicy szklarscy każą sobie płacić po 5 i po 10 złr. dziennie za robotę, cena szyb podskoczyła o kilkadziesiąt procent, a kit podrożał z 8 na 15 złr. za centnar. Kto jednak ma zapłacić koszta wstawienia nowych szyb? Taka kwestya prawna powstała, gdyż w wielu wypadkach ani lokatorowie ani właściciele domów nie chcą ponosić tych wydatków, nie poczuwając się do żadnej winy. Otóż kodeks cywilny rozstrzyga tę kwestyę na korzyść lokatorów, gdyż orzeka w §. 1111, że, jeżeli przedmiot wydzierżawiony, lub wynajęty został uszkodzony, wówczas najmujący odpowiada zarówno za swoje, jak i za sublokatora przewinienie, nie odpowiada jednak za przypadek. A zatem właściciele domów muszą swoim kosztem powstawiać nowe szyby.

Do sejmu pruskiego przy wczorajszym wyborze uzupełniającym z okręgu opolskiego został

wybrany kandydat szląskich Polaków major Szmula większością 51 głosów. Kandydatem niemieckim był p. Reymann.

Kapituła OO. Kapucynów. Dnia 5 bm. odbyła się kapituła OO. Kapucynów, na której wybrani zostali: prowincyałem O. Floryan Janocha; definitorami: OO. Bronisław Stepek, Ignacy Kolbusz, Augustyn Watras, Hieromin Ryba; kustoszami: OO. Józef Marya i Wincenty Szarliński, gwardyanami: w Krakowie O. Bernard Kluzek, w Sędziszowie O. Augustyn Watras, w Krośnie O. Ignacy Kolbusz, w Rozwadowie O. Serafin Burda, w Kutkorzu O. Bronisław Stepek, w Olesku O. Laurenty Słowik; magistrem nowicyuszów O. Justyn Chmura.

Wypadek, który się zdarzył onegdaj z tramwajem elektrycznym nie skończył się tak niewinnie, na popsuciu tylko wozów, jak nas wczoraj poinformowano. Obecnie bowiem dowiadujemy się, że owszem wiele osób przy zderzeniu się wagonów zostało pokaleczonych. Jakiejś pani silnie skaleczonej w rękę, musiano ją na miejscu obandażować, ktoś znów z przyjezdnych zwichnął sobie ramię i leży chory w hotelu Angielskim. Naoczni świadkowie katastrofy powiadają, że niewiadomo z jakiej przyczyny wagony pogruchotane zaczęły się palić, co wzbudziło taki popłoch wśród pasażerów, że wybijając szyby w oknach wyskakiwali na ulicę, a wielu przytem pokaleczyło się szkłem. Tramwaj elektryczny oprócz tych drastycznych niespodzianek nie szczędzi także drobniejszych. Nie mówimy już o tem, że nie staje w oznaczonych miejscach, wskutek czego zdarza się temu lub owemu z publiczności, iż przymusowo za daleko zajedzie, ale dość często bywa, że któryś z wozów nagle zaniemoże i drugi musi go „holować". Wczoraj n. p. ku wielkiej pociesze publiczności wleczono jednego takiego elektrycznego kalekę.

Racławice. Nakładem ruchliwej firmy Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie wyszła pod tym tytułem książeczka, zawierająca opis obrazu „bitwy racławickiej" w panoramie na wystawie, historyę jego powstania, oraz ośm fotograwiur z obrazu. Fotograwiury te są w całem tego słowa znaczeniu prześliczne i przedstawiają cały obraz, który na arcyksięciu tak wielkie zrobił wrażenie. Książeczka ta, wydana bardzo ozdobnie, prawdziwy zaszczyt przynosi firmie nakładowej. Cena 1 zł.

Nowe bicykle. Na polu cyklistyki został zrobiony ważny wynalazek. Zmieszkały w Monachium p. Henryk Hildebrand po długoletnich robotach i próbach skonstruował bicykl, poruszany zapomocą motoru. Przed paru dniami wypróbowano go w obecności wielu zaproszonych cyklistów i mechaników w Monachium. Maszyna poruszała się znakomicie, w dowolnem tempie i w dowolnym kierunku. Wynalazek Hildebranda rozwiązuje bardzo pomyślnie kwestyę bicyklu, poruszanego motorem.

Zmarli. Jan Andrzej Pelar, były właściciel księgarni i drukarni, były dyrektor Kasy oszczędności, ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną, umarł w Rzeszowie w 72 roku życia. — Piotr Lewicki, profesor gimnazyum niemieckiego we Lwowie, umarł w 54 r. życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 13° R. Barom. 759. Podnosi się. Pogoda.

Idylla.

On. Och! Z jakąż niecierpliwością oczekuję wiosny!

Ona. Pan tak lubi kwiaty?

On. Nie, pani, szparagi.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu Zjazd wiosenny.

Dzień szósty 3 czerwca.

Dwa biegi w tym dniu ogromne wzbudzały zajęcie: Austryacka nagroda dla klaczy (Oesterr. Stutenpreis) 20.000 koron zwycięzkiej, 3 tysięcy koron drugiej, tysiąc trzeciej — dla klaczy 3-letnich; meta 2400 mtr. Na 98 klaczy mianowanych, biegało 7: hr. T. Festeticsa kl. gn. „Perle d'or" po Fenek od Echo 1, hr. S. Wimpffena kl. gn. „Gavotte" 2, barona G. Springera klacz kasztan. „Babery" 3. Totalizator płacił 7 za 5 zł.

Wielki wiedeński bieg myśliwski (Handicap) nagroda 10 tysięcy koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 6400 metrów. Z 11 koni zapisanych, biegały 4: pułk. P. v. Halasy og. gniady pełn. „Don" po Purple od Donna (64 klgr.) 1, hr. A. Schoenborna og. kaszt. 6 l. „Caufondar" (60 klgr.) 2, p. K. v. Geisla og. kaszt. 4 l. „Rubel" (70 klg.) 3. Totalizator płacił 18 za 5 zł. Prócz powyższych 2 biegów zasługuje też na uwagę nagroda Buzgo; 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 2000 metrów. Z zapisanych koni 18, biegały 4: hr. A. Henckla og. gn. 4 l. „Mirevalo" po Pancake od Matutina 1, hr. W. Forgacha kl. kaszt. 4 l. „Szelvesz" 2. Totalizator płacił 25 za 5 zł.

* * *

W depeszy telegraficznej, umieszczonej w nrze 121 *Przeglądu* z dnia 30 maja r. b. wydarzyła się zabawna pomyłka. W doniesieniu, że Dyrekcya Jockey-Clubu po katastrofie w biegu Derby w Wiedniu, jednego żokieja skazała na grzywnę, a drugiemu udzieliła surowej nagany, są słowa: „żokiej dojeżdżający „Magnas" powinno zaś być „jeżdżący" albo „który jeździł", — bo wyraz dojeżdżać, oznacza w polskim języku pędzenie za zwierzem ściganem naprzykład przez charty; tak dojeżdża się zająca, lisa i t. d. Ztąd też pochodzi wyraz „dojeżdżacz" w polskim języku łowieckim.

* * *

Podporucznik Höring, 10go c. i k. pułku dragońskiego imienia ks. Lichtensteina, wyjechawszy dnia 11go maja r. b. z Trembowli, stanął konno w Wiedniu 22 maja, zrobiwszy około 140 mil austr. czyli 1050 kilom. w 12 dniach; wypada zatem na jeden dzień w przecięciu około 12 mil, tj. 90 klm. Klacz, na której jechał, jest czystej krwi angielskiej, nazwiskiem „Dżitana" po Marf.el od Krepkiej, 6-letnia, chowu WPani Maryi Bogackiej w Czarnokońcach, przyszła do Wiednia zupełnie świeża, tj. wcale niezmęczona.

Donosiliśmy już dawniej, że królowa angielska postanowiła rozwiązać odwieczne — i jedno z najznakomitszych na świecie — państwowe stado w Hampton-Court. Obecnie donoszą gazety angielskie, że wyprzedaż tego stada odbyć się ma 30go czerwca rb. Liczy ono samych matek 45 najszlachetniejszej krwi, a których potomstwo niejednokrotnie odznaczyło się na torach wyścigowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca.

(Z) Już wczoraj wieczorem mówiono w sferach giełdowych jako o rzeczy pewnej, że Wekerle stanowczo przyjdzie napowrót do steru rządów. To też rozwinęła się znaczna haussa w walorach bankowych, która i dziś robiła dalsze postępy. Prąd ten ustał jednak w południe i spekulanci zajęli znów wyczekujące stanowisko. Zmusił ich do tego brak wszelkich wiadomości zarówno z Pesztu jak i z targów zagranicznych, gdyż skutkiem szalonego orkanu, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają, była dziś przez kilka godzin wszelka komunikacya z Wiedniem przerwana.

Haussa, jaka przez kilka dni panowała na targu walorów lokalnych, skończyła się dziś. Spekulanci uznali bowiem za stosowne zgarnąć do kieszeni suty zysk, osiągnięty z kilkudniowej zwyżki i sprzedawali tłumnie swe walory. To też najbardziej faworyzowane wczoraj papiery, jak praskie akcye żelazne, akcye fabryki cegieł i t. p. spadły dziś w cenie i to bardzo znacznie np. praskie akcye o 6 zł. Renty zamknięto mniej więcej wczorajszym kursem. Przed samem zamknięciem giełdy nadeszła z Paryża wiadomość, że renta francuska spadła dotkliwie, gdyż znów mówią w sferach finansowych o tem, że rząd zamierza wprowadzić podatek od kuponów. Towarzystwo kanału suezkiego uchwaliło wyznaczyć rodzinie Lessepsa dożywotnią pensyę roczną 120.000 franków, a mianowicie dla trzynaściorga dzieci Lessepsa 60.000, t. j. dla każdego po 4.600 franków, zaś dla żony Lessepsa równie 60.000 franków rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·80, węgierskie 434·75, Anglobanki 151·25, Uniony 258·—, Bankvereiny 127·60, Länderbanki 246·40, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 277·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·15, austryacka złota 120·75, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 120·60, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·96—, marki 12·26, rubla 1·34½.

§ **Wiedeń** 7 czerwca. Spirytus 16·30 do 16·50.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 czerwca. Nieustająca komisya prawnicza załatwiła już 236 paragrafów rządowego projektu reformy procedury cywilnej. Przy paragrafie 195 poruszono kwestyę języka urzędowego w sądach. Minister sprawiedliwości oświadczył, że kwestya ta musi być w jakiś sposób załatwiona, jakkolwiek nie w tem przedłożeniu. Stanie się to jednak albo w ustawie wprowadzającej w życie nową procedurę, albo też w instrukcyi dla sądów. Dziś już omawiać szczegóły załatwienia tej kwestyi byłoby przedwczesne, tyle jednak może minister już dziś oświadczyć, że prawo posługiwania się przed sądami językami krajowymi w niczem nie zostanie naruszone.

Peszt 9 czerwca. Wekerle konferował wczoraj przez pięć godzin z wszystkimi kolegami z gabinetu, z prezesem sejmu Banffy'm i innemi wybitnemi osobistościami politycznemi. O godzinie 4 po południu udał się Banffy do Cesarza, a o 6-tej powołał Cesarz Wekerlego do siebie. Audyencya ta trwała trzy kwadranse. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że rezultat tej audyencyi był taki, iż Cesarz oświadczył Wekerlemu, że dziś wyda stanowczą decyzyę.

Wiedeń 9 czerwca. *Neue Freie Presse* w korespondencyi z Pesztu doniosła, że minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky zagroził podaniem się do dymisyi, jeżeli Szilagyi nie będzie ministrem w nowym gabinecie i że nawet zawiadomił o tem telegraficznie dwór cesarski w Peszcie. Owóż *Fremdenblatt* z wyższego upoważnienia oświadcza, że w całem tem doniesieniu *Nowej Pressy* nie ma ani słowa prawdy.

Peszt 9 czerwca. Stronnictwo liberalne odbędzie dziś w południe konferencyę. Po wczorajszej wieczornej audyencyi u Cesarza naradzał się Wekerle jeszcze raz z wybitnymi członkami stronnictwa liberalnego. *Budapester Correspondenz* donosi, że Szilagyi przed kilku dniami już prosił ustnie a następnie pisemnie, aby przy układaniu nowego gabinetu wcale nie reflektowano na niego. Nadto oświadczył Szilagyi, iż popierać będzie bezwarunkowo każdy gabinet złożony ze stronnictwa liberalnego i stojący na gruncie dzisiejszego programu rządowego. W końcu wyraża ten dziennik przekonanie, że przesilenie gabinetowe zbliża się już do pomyślnego załatwienia.

Paryż 9 czerwca. Senat francuski przyjął wniosek, aby zaprowadzono w całej Francyi coroczny uroczysty obchód pamiątki dziewicy orleańskiej i aby wystawiono jej pomnik w Rouen.

Berlin 9 czerwca. Grecki następca tronu przybył tu wczoraj z żoną swą (siostrą cesarza Wilhelma).

Rzym 9 czerwca. W sferach parlamentarnych opowiadają, że Rudini nie chce przyjąć teki w nowym gabinecie. Crispi naradza się jeszcze z Zanardellim. Król powołał do siebie Brina.

Wiedeń 9 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę kanclerza konsystorza lwowskiego ks. Webera kanonikiem kapituły katedralnej we Lwowie.

Sofia 9 czerwca. Członkowie synodu bułgarskiego przyjmowani byli wczoraj uroczyście w pałacu książęcym.

Wiedeń dnia 9 czerwca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 351.35, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246·50, Akcye tytoniowe 214·—, Staatsbahny 340·85, Lombardy (z kup.) 108.75 Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·28, Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.